

# "Siedem ostatnich słów Jezusa"

**J. Martin SJ rysuje portret Jezusa**

opierając się na Jego ostatnich słowach, wypowiedzianych z krzyża. **Pokazuje jak głęboko Jezus rozumiał nasze niedole**. W Jezusie Bóg stał się człowiekiem - dlatego możemy Mu zaufać, zwrócić się ku Niemu całym umysłem, sercem i duszą.

## Rozdział I: Jezus rozumie trud wybaczenia

**Łk 23, 26 - 37**

Gdy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny, który wracał z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem. A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim.

Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. Wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas; a do pagórków: Przykryjcie nas! Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym? Przeprowadzono też dwóch innych - złoczyńców, aby ich z Nim stracić.

Gdy przyszli na miejsce, zwane Czaszką, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie.

Lecz Jezus mówił: **Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.**

Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy. (35) A lud stał i patrzył. Lecz członkowie Wysokiej Rady drwiąco mówili: Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym.

Szydzili z Niego i żołnierze; podchodzili do Niego i podawali Mu ocet, mówiąc: Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie.

W naszym niekiedy mrocznym świecie często zdarzają się chwile światłości, które nie tylko oświetlają naszą drogę, ale przypominają, że Bóg jest z nami.

Niektóre z tych chwil zdarzają się często; pewnie o nich słyszałeś, czytałeś albo nawet doświadczyłeś ich osobiście. Mówię o momentach radykalnego przebaczenia: o tych nieprawdopodobnych historiach, o jakich mówi się w gazetach, w telewizji czy internecie, o mężczyznach i kobietach, którzy przebaczą osobom odpowiedzialnym za straszliwe zbrodnie popełnione na nich lub, częściej, na członkach ich rodzin.

Pewien współbrat opowiedział mi kiedyś poruszającą historię swojej rodziny. Jednej nocy jego ojciec został wyrwany z głębokiego snu i usłyszał, że jego szesnastoletni syn zginął w wypadku samochodowym przez prowadzącego pojazd pijanego kolegę o imieniu Kenny. Podczas procesu ojciec wstawiał się za Kennym, by sędzia wymierzył mu najmniejszą możliwą karę, ponieważ chłopak nie zamierzał przecież zabić swojego kolegi.

Po wszystkim mój współbrat zapytał ojca, jak mógł tak postąpić. Ojciec odpowiedział: "Po prostu zrobiłem to, co wydawało mi się słuszne". Powiedział też, że nie postrzegał Kenny'ego tylko przez pryzmat tego strasznego czynu. Ojciec mojego współbrata nadal utrzymuje kontakt z Kennym, który sam został ojcem. Przez dwadzieścia lat sam Kenny regularnie pisał do ojca chłopca, którego śmierć spowodował.

Pismo "America", którego jestem redaktorem, opublikowało ostatnio przejmującą historię kobiety o imieniu Jeanne - jak się okazało, prawniczki - która przebaczyła mordercy swojej siostry i jej męża oraz nienarodzonego dziecka. Morderca ten nie miał żadnych skrępów i nie przyznał się do winy.

Mamy tutaj do czynienia nie z przypadkowym, a umyślnym spowodowaniem śmierci, a także - powtarzam - brakiem jakichkolwiek skrępów. Podkreślam ten fakt, ponieważ wielu ludzi uważa, że nie sposób wybaczyć komuś, kto nie żałuje.

Ale Jeanne **była** w stanie wybaczyć mordercy swojej siostry. Przyznała, że w tamtym okresie zdanie: "**Który gładzisz grzechy świata**", wypowiedane przez katolików podczas Eucharystii, poruszyło ją do głębi.

Jeanne stwierdziła, że nie była pewna, czy kiedykolwiek w pełni zrozumie znaczenie tych słów, z pewnością nie chodzi jednak o to, by wziąć grzech danej osoby i go zatrzymać; że niezależnie od czynów tej osoby, nawet jeśli pokutuje, powinna ona ponieść wieczną karę.

Przypominają mi się słowa siostry Helen Prejean CSJ, autorki *Dead Man Walking*, która często opowiada o więźniach skazanych na śmierć:

**"Człowiek jest wart więcej aniżeli najgorszy czyn jego życia".**

Kilka lat później Jeanne zdała sobie sprawę, że nigdy nie powiedziała mordercy swojej siostry, że mu przebaczyła. Więc napisała do niego.

W odpowiedzi Jeanne otrzymała list pełen wyznań i skruchy. Mężczyzna napisał: "Ma pani rację, jestem winien zabójstwa pani siostry (...) i jej męża. (...) Chciałbym przy tej okazji złożyć pani najszczerze kondolencje i przeprosić".

➤ **Przebaczenie wyzwoliło w nim szczerą i skruchę.**

Z pewnością spotkałeś już tego rodzaju historie. Z pewnością spotykałeś się również z bardziej typowymi sytuacjami, kiedy na sali sądowej ofiary mają możliwość wypowiedzenia kilku słów do swoich oprawców i **nie** wybaczą im. Z pewnością widziałeś nagrania, na których członkowie pokrzywdzonych rodzin krzyczą: "Chcę, żebyś cierpiał tak samo jak ja!", "Mam nadzieję, że zgnijesz w więzieniu", "Mam nadzieję, że będziesz się smażyć w piekle".

To zrozumiałe zachowania. Każdej ofierze zbrodni - szczególnie zbrodni popełnionej z okrucieństwem - oraz jej krewnym i przyjaciołom należy wybaczyć złość. Pewnie czułbym podobnie. To ludzkie.

**Ale powodem, dla którego tak silnie reagujemy na przeciwne zachowania, kiedy następuje radykalne wybaczenie, jest to, że są one Boże.** To dlatego nas wzruszają.

Takie chwile przemawiają do najskrytszych części nas samych, które instynktownie reagują na to, co Boże. Postrzegamy te chwile jako piękne, ponieważ **takiego życia pragnie dla nas Bóg.** To rodzaj wezwania.

Możesz powiedzieć: "Piękne słowa, ojczy, ale jest ojciec oderwany od rzeczywistości. Co ojciec może o tym wiedzieć?".

Zapewniam cię, że nawet w zakonach i wśród kapłanów obecne są złość, gorycz i zła wola. Nietrudno jednak zrozumieć, skąd biorą się takie przypuszczenia. Sam niekiedy jestem podejrzliwy wobec podobnych sentymentów.

Kiedyś powiedziałem jednemu benedyktynowi: "Cóż, w klasztorze jest pewnie łatwiej niż we wspólnocie jezuitów". Zakonnik wybuchnął śmiechem i opowiedział mi zabawną historię. Pewien starszy mnich z jego wspólnoty zwykł okazywać poirytowanie współbraćmi w niezwykle wyrafinowany sposób.

Jak zapewne wiesz, większość wspólnot zakonnych kilka razy w ciągu dnia odśpiewuje psalmy w kaplicy. Cóż, kiedy ten starszy mnich był na kogoś zły, za każdym razem, gdy wybrzmiewało słowo "wrog" (jak w "Ratuj mnie, mój Boże, przed moimi wrogami" - Ps 59,1-2), podnosił wzrok znad brewiarza i wpatrywał się we współbrata, który go zdenerwował.

Z bardziej osobistego doświadczenia: kiedyś przebywałem we wspólnocie z jezuitą, który przez dziesięć lat mniej lub bardziej unikał rozmowy ze mną.

Gardził mną i dawał to po sobie poznać niemal za każdym razem, gdy mieliśmy ze sobą do czynienia - czy to sam na sam, czy w grupie. Kiedyś spytałem, czy czymś go uraziłem, a on nie odpowiedział. Nigdy nie dowiedziałem się, co wzbudzało jego nienawiść, a on nigdy nie zmienił swego nastawienia. Zrozpaczony poprosiłem starszego jezuitę, słynącego z pobożności, o poradę.

Jedyne, co można zrobić, powiedział, to przebaczyć.

## Jedyne, co można zrobić, powiedział, to przebaczyć.

Ponieważ tylko przebaczenie jest sposobem na wyzwolenie obu stron. Jedną osobę oswabada z więzienia urazy i umniejszania człowieczeństwa bliźniego. W pewien sposób wyzwala również tę drugą osobę.

- ❖ Jak odkrył ojciec mojego współbrata.
- ❖ Jak odkrył Kenny, pijany kierowca.
- ❖ Jak odkryła Jeanne, prawniczka.
- ❖ I jak odkrył zabójca jej siostry.

Możemy nie zdawać sobie sprawy, w **jaki** sposób przebaczenie wyzwoli drugą osobę; możemy nawet nigdy tego nie zobaczyć, co nie zmienia faktu, że tak się stanie.

Teraz pewnie myślisz o jakiejś sytuacji z własnego doświadczenia i mówisz sobie: "Nie potrafię wybaczyć. To niemożliwe". Może zdradził cię współmałżonek, może przyjaciel, a może oszukał cię współnik. Być może uważasz, że "ten grzech jest zbyt wielki". Przemyśl sobie te dwie historie o przebaczeniu, które właśnie przeczytałeś.

A następnie spójrz, co czyni Jezus na krzyżu.

Mało kto miał większe prawo do urazy niż Jezus. Mało kto miał większe prawo do wybuchu złości. Do poczucia niesprawiedliwości.

A jednak, choć żołnierze rzymscy nie wyrażają przed Jezusem skruchy, On nie tylko im wybaczają, mało tego, modli się za nich.

✚ Zauważ, **Jezus** mówi: "**Ojcie, przebacz im**". **Modli się za nich**.

Rozważ teraz te słowa: "**nie wiedzą, co czynią**".

To pomocne spostrzeżenie. Większość badaczy uważa, że to sformułowanie padające z ust Jezusa na krzyżu prawdopodobnie oznacza: "**nie wiedzą, że czynią to Synowi Bożemu**".

A jednak to właśnie te słowa stanowiły dla mnie ogromną pomoc w kwestii współbrata, który ze mną nie rozmawiał. Wydawało się, że nie wie, co czyni.

Rzeczywiście, ludzie, którzy grzeszą, niekiedy nie myślą jasno. Spostrzeżenie to może ci pomóc na twojej drodze ku przebaczeniu. To ten sam odruch, który sprawia, że łatwo wybaczasz niegrzeczne czy nawet okrutne zachowanie osobie chorej psychicznie.

Zarówno ojciec mojego kolegi, jak i Jeanne postrzegali ludzi, którzy zgrzeszyli przeciwko nim, nie tylko przez pryzmat pojedynczego czynu, ale jako istoty ludzkie. Jezus zrobił to samo.

## Jezus zawsze dostrzega.

Dostrzega coś więcej niż inni. Dostrzega w ludziach ich prawdziwe jestestwo.

- ❖ **Kiedy po raz pierwszy spotyka Piotra**, dostrzega nie tylko biednego rybaka z wioski nad brzegiem Jeziora galilejskiego, lecz także potencjalnego przywódcę Kościoła (**Łk 5, 1-11**).
- ❖ **Kiedy poznaje Zacheusza**, zwierzchnika celników z Jerycha, dostrzega w nim nie tylko największego grzesznika w okolicy - za jakiego musieli go uważać ówcześni Żydzi - lecz także kogoś, kto szuka odkupienia (**Łk 19, 1-10**).
- ❖ **Kiedy spotyka kobietę przyłapaną na cudzołóstwie**, dostrzega nie tylko jej grzech, lecz także osobę, która potrzebuje przebaczenia i uzdrowienia (**J 8, 1-11**).

## To samo Jezus czyni na krzyżu. Nie dostrzega tylko oprawców.

- ❖ Dostrzega ludzi, którzy podejmują fatalne decyzje; być może są do nich przymuszani.
  - ❖ Dostrzega ich, a więc ich kocha i dlatego jest w stanie im przebaczyć.
- ✚ **Przebaczenie jest darem, który ofiarowujesz bliźniemu i sobie. Jezus to wie.**
  - ✚ **Mówi nam o tym w Ewangelii wielokrotnie; mało tego, ukazuje nam to.**
  - ✚ **Naucza nas nawet na krzyżu.**

### ➤ Pora na najtrudniejsze pytanie: Jak to zrobić?

Być może chcesz przebaczyć, ale czujesz się do tego niezdolny. Pragniesz pozbyć się urazy, ale szczerze nie czujesz się do tego niezdolny. Pragniesz pozbyć się urazy, ale szczerze nie czujesz w sobie takiej mocy.

Samo pragnienie to dobry początek, ponieważ prawdziwe przebaczenie jest darem od Boga. To łaska,

Ponadto, parafrazując słowa **św. Ignacego Loyoli**, założyciela zakonu jezuitów, nawet jeśli nie pragniesz przebaczenia, nawet jeśli tylko **pragniesz tego pragnienia**, to wystarczy. **Bóg sobie z tym poradzi.**

Możesz sobie myśleć: "**Nie mogę tego zrobić**".

I będziesz mieć rację.

Nie możesz.

**Ale Bóg może.**

## - Rozdział II: Jezus rozumie wątpliwości dotyczące życia wiecznego

### Łk 23, 39 - 43

Jeden ze złoczyńców, których [tam] powieszono, urągał Mu: Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas. Lecz drugi, karcąc go, rzekł: Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił. I dodał: Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa. Jezus mu odpowiedział: **Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju.**

Wiara w życie wieczne stanowi kluczowy problem dla wielu ludzi, nawet głęboko wierzących. A bez wiary w życie wieczne ogarnia nas lęk. To jedna z największych obaw w życiu chrześcijanina.

Możesz się na przykład zdziwić, że **św. Teresa z Lisieux**, francuska karmelitanka znana także jako Mały Kwiatek i jedna z najświętszych świętych, zmagająca się z tym właśnie lękiem przed śmiercią.

Choć Teresa ufała Bogu przez całe życie, kiedy po raz ostatni zachorowała, doświadczała poważnych wątpliwości związanych z życiem wiecznym. "Gdybyś tylko wiedziała w jakich ciemnościach się zanurzam", powiedziała do jednej ze współsióstr. "Już nie wierzę w życie wieczne: wydaje mi się, że po tym śmiertelnym życiu nic już nie ma".

Nietrudno sobie to wyobrazić. Nikt z nas nie jest całkowicie wolny od wątpliwości dotyczących życia duchowego. W tych chwilach wątpliwości możemy zadawać sobie pytania: Co czeka mnie po śmierci? Czy cała ta wiara była na próżno? Czy naprawdę otrzymam nagrodę za dobre uczynki? Albo zostanę ukarany za czyny złe? Co stało się z moimi bliskimi? Czy kiedyś jeszcze ich zobaczę?

Nie łamiąc tajemnicy spowiedzi, mogę powiedzieć, że nawet wielu głęboko wierzących, którzy przychodzą do mnie z prośbą o kierownictwo duchowe, wiąże z tym zagadnieniem trudne przeżycia.

**Ale w zdaniu kierowanym z krzyża Jezus składa obietnicę nadziei na życie wieczne, na "raj" - jak mówi człowiekowi znanemu powszechnie jako Dobry Łotr.**

Jezus nie porusza tego tematu po raz pierwszy. W Ewangeliach wielokrotnie podtrzymuje ową obietnicę.

W Ewangelii wg św. Jana, zaraz po wskrzeszeniu Łazarza, Jezus mówi do Marty, siostry zmarłego: **"Kto wierzy we Mnie, chociażby umarł, żyć będzie. A każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki"** (J 11, 25 - 26)

Dalej w Ewangelii Janowej czytamy, że podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy Jezus przygotowuje się do odejścia od uczniów, mówi: **"W domu Ojca mego jest wiele mieszkań. (...) idę przygotować wam miejsce"** (J 14,2)

Jezus, który słyszał wątpliwości ówczesnych ludzi, rozumie je - nawet wątpliwości co do życia po śmierci. Pierwszy powinien nas przekonać fakt, że sam Jezus mówi nam o obietnicy życia wiecznego. Nie muszę dodawać, że Jezus nie kłamie.

Nawiasem mówiąc - na podstawie Ewangelii - słowa "raj" Jezus używa po raz pierwszy i ostatni właśnie na krzyżu. Zwraca się do Dobrego Łotra, który, zauważ, mówi do niego per "Jezus". To bardzo poufały zwrot. Apostołowie prawie zawsze nazywali Go "Nauczycielem", "Panem" lub "Rabbim". Zazwyczaj tylko demony i pragnący uzdrowienia mówili do Niego **"Jezus"**, co **po hebrajsku oznacza "Pan wybawia"**.

To piękne, że takie imię otrzymał On podczas zwiastowania, kiedy to archanioł Gabriel oznajmił Maryi, jak ma nazwać swojego Syna. Tak zwracali się do Niego Maryja i Józef, kiedy był mały.

- ❖ Na przykład: **"Nie płacz Jezusie, już dobrze"**.
- ❖ Tak nazywali go inni krewni, kiedy dorastał w Nazarecie: **"Józefie - pytali - jak miewa się Jezus?"**.
- ❖ Tak wołali na Niego koledzy, kiedy chcieli się z Nim bawić: **"Jezusie! Jezusie! Chodź tutaj!"**.
- ❖ To imię, którym na co dzień nazywali Go inni mieszkańcy Nazaretu: **"Ten Jezus jest dobrym cieślą"**.

Podczas działalności publicznej imię to nie było używane równie często przez jego uczniów czy nawet przyjaciół, takich jak Marta i Maria, które również nazywały go "Nauczycielem", "Rabbim" lub "Panem". Być może rzadko kiedy słyszał swoje imię. Może tęsknił za imieniem, którym posługiwali się Jego rodzice.

**Ale teraz, na krzyżu, Jego imię wypowiada nieznajomy, skruszony grzesznik, ktoś, kto po raz ostatni prosi Go o pomoc.**

- Dobry Łotr ukazuje nam, kim jest Ten, który wisi na krzyżu obok.
- Owszem, jest człowiekiem. Człowiekiem o prostym imieniu **Jezus**.
- Ale także Bogiem. Człowiekiem, który ma moc otworzyć przed nim raj.

Jezus odpowiada. W godzinie swojej ludzkiej śmierci Syn Boży odkrywa przed nami zamiary Ojca. Jezus na krzyżu mówi Dobremu Łotrowi, a także nam, o planowanej przyszłości. Nawet w chwili śmierci przynosi człowiekowi swego rodzaju duchowe uzdrowienie. "Nie lękaj się" - mówi - "Tam jest niebo".

## Musimy więc wierzyć Jezusowi na słowo.

W Niedzielę Wielkanocną Jezus robi coś jeszcze wspanialszego. Nie poprzestaje na opowiadaniu nam o życiu wiecznym - On nam je **u k a z u j e**.

Współcześni autorzy często piszą: "Pokaż. Nie mów". Czyli po prostu opowiedz historię, zamiast owijać w bawełnę. Święty Ignacy Loyola mawiał: Miłość winno się zakładać więcej na czynach, niż na słowach". Jak powiedzielibyśmy dzisiaj: "Liczą się czyny, nie słowa".

### W Niedzielę Wielkanocną, poprzez Zmartwychwstanie, Jezus **u k a z u j e** nam przyszłość, jaką przygotował dla nas Bóg.

W Pierwszym Liście do Koryntian św. Paweł pisze, że Jezus "to pierwszy spośród tych, którzy posnęli" (1 Kor 15, 20). Co to oznacza? W czasach biblijnych pierwsze zbiory (czyli tak zwane pierwociny) - owoce, ziarna czy inne plony - ofiarowywane były Bogu w podziękę za Jego wierność.

Hebrajczycy mieli składać Bogu w ofierze, na przykład, pierwszy snop zboża zebranego dzień po szabacie następującym po święcie Paschy (Kpł 23, 9-14). potem zbierano plony dalej. Święty Paweł mówi o "pierwszym", by podkreślić szczególny charakter Zmartwychwstania. Pierwszy jest Chrystus, który powstaje z martwych i nigdy nie umrze; za nim idą wszyscy ci, którzy w Niego wierzą. Pójdziemy za Nim podczas żniw.

- Gdy mieszkańcy Palestyny I wieku spotykali Jezusa, spotykali również królestwo Boże, Boży plan dla nas.
- ❖ Kiedy spotykali się z Nim chorzy, **dostępowali uzdrowienia**.
- ❖ Kiedy spotykali się z Nim głusi, **zaczynali słyszeć**.
- ❖ Kiedy spotykali się z Nim kalecy, **zaczynali chodzić**.
- ❖ Kiedy spotykali się z Nim ubodzy, **słyszeli Dobrą Nowinę**.
- ❖ Kiedy spotykali się z Nim wykluczeni, **On przywracał ich do wspólnoty**.
- ❖ Kiedy spotykali się z Nim grzesznicy, **dostępowali przebaczenia**.

**Spotkanie z Jezusem oznacza spotkanie z królestwem Bożym.  
A po Zmartwychwstaniu spotkanie z Jezusem oznacza pełnię Bożego planu dla nas:  
życie wieczne.**

Mamy więc słowo Jezusa o życiu po śmierci; mamy też Zmartwychwstanie, które nam je ukazuje. Pozwól jednak, że

**wskaże ci inny sposób, który pomaga poradzić sobie z wątpliwościami.**

Zacznijmy od podstawowej prawdy: **Bóg pozostaje z tobą w relacji miłości.** W momencie poczęcia Bóg zaprosił cię do relacji i od tej pory daje ona o sobie znać.

- ✚ **Relacja ta daje o sobie znać w chwilach uniesienia**, gdy Bóg wydaje się tak bliski, że możesz Go niemal dotknąć, na przykład: kiedy spoglądasz w twarz noworodka i nie możesz uwierzyć we wzbierającą się w tobie miłość; kiedy patrzysz na wschód słońca i czujesz się przytłoczony pięknem stworzenia; albo kiedy słyszysz znajomą pieśń, która doprowadza cię do łez.
- ✚ **Relacja ta ujawnia się również na co dzień**, kiedy zdajemy sobie sprawę z Bożej obecności: kiedy słyszysz od kogoś dobre słowo w trudnych chwilach; kiedy czujesz pierwszy powiew ciepłego wiosennego wietrzyku po niekończącej się zimie; kiedy słyszysz werset z Ewangelii, który trafia do twojego serca niczym strzała.

Kiedy przywołujesz wspomnienia i zanurzasz się w tych chwilach, dostrzegasz Bożą obecność. **To oznaki twojej relacji miłości z Bogiem.**

**Do tego zmierzam:**

Dlaczego Bóg miałby niszczyć relację, którą z tobą tworzy?

To byłoby bez sensu.

➤ **Czy coś tak małego jak śmierć mogłoby zniszczyć tę relację?**

- W żadnym wypadku! Jak pisze św. Paweł w Liście do Rzymian, nawet śmierć nie odłączy nas od miłości Boga (Rz 8, 38 - 39). Relacja ta będzie trwać, podobnie jak relacje z tymi, którzy odeszli przed nami. Jakże Bóg miałby zniszczyć tę miłość?
- Nasi zmarli krewni i przyjaciele kiedyś znów się z nami połączą - w miejscu, które przygotował dla nas Bóg. Bóg nie zniszczyłby miłości, nie zniszczyłby też relacji, które łączą nas z Bogiem i z sobą nawzajem.

**Modlimy się, by pewnego dnia znaleźć się z Jezusem w raju.**

- ✓ Mamy na to słowo Jezusa.
- ✓ Mamy dowód w postaci Zmartwychwstania.
- ✓ I wiemy, że Bóg nigdy nie zniszczyłby relacji miłości, którą z nami nawiązał.

I pewnego dnia, podobnie jak Dobry Łotr, przekonamy się, że to prawda.

- Rozdział III: **Jezus rozumie miłość rodzicielską**

**J 19, 26-27**

**Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: **Niewiasto, oto syn Twój.****  
**Następnie rzekł do ucznia: **Oto Matka twoja.****  
**I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.**

Założę się, że większość katolików i wielu czytelników niniejszej książki odmawiało kiedyś różaniec. A przynajmniej wielu katolików raz czy dwa odmawiało modlitwę **Zdrowaś Maryjo** i prosiło o wstawiennictwo matki Bożej. W skrócie, założę się, że wielu katolików powierza się Najświętszej Matce.

Za każdym razem, gdy słyszę określenie "Najświętsza Matka", na myśl przychodzi mi ciocia Rose, moja matka chrzestna. Pochodzę z Filadelfii i właśnie tam ciocia Rose i wujek Larry spędzili całe swoje życie, w małym szeregowcu, gdzie wychowywali trójkę dzieci. Za każdym razem, gdy ciocia Rose liczyła na dobrą pogodę, wystawiała figurkę Najświętszej Matki w oknie, twarzą do ulicy.

W dniu ślubu swojej córki ciocia Rose ustawiła figurkę na parapecie. Szczęśliwie, a może dzięki wstawiennictwu Maryi, pogoda była piękna.

Ale jeśli z jakiegoś powodu ciocia wystawiła figurkę, a pogoda pozostawiała wiele do życzenia, Maryja lądowała na regale, odwrócona plecami do nas. Kiedy ciocia mi o tym opowiedziała, spytałem: "Wysyłasz Maryję do kąta?". Wybuchliśmy śmiechem.

Najbardziej poruszająca historia wydarzyła się, kiedy mąż cioci miał zawał i znalazł się na krawędzi śmierci. Przerożeni siedzieli wtedy razem na łóżku i odmawiali różaniec aż do przyjazdu karetki. Kilka godzin później wujek zmarł.

Kiedy przygotowywałem homilię na Mszę pogrzebową, przyszło mi do głowy, że słowa modlitwy **Zdrowaś Maryjo**: "**teraz i w godzinę śmierci naszej**", które wypowiadali przez całe życie, nigdy wcześniej nie wydały im się bardziej rzeczywiste.

A zatem wielu z nas, podobnie jak ciocia i wujek, oddaje cześć Najświętszej Matce.

Ale spójrzmy na Maryję inaczej. Chciałbym zaprosić cię do przyjęcia tej samej perspektywy, co w przypadku Jezusa.

Chrześcijanie wierzą, że Jezus Chrystus jest prawdziwie Bogiem i prawdziwie człowiekiem. Niektórzy chrześcijanie czują większe przywiązanie do **ludzkiego** Jezusa, człowieka, który chodził po Palestynie I wieku, który ma ciało, czuje to samo, co my i naprawdę jest jednym z nas. Inni przywiązują się do **Boskiego** Jezusa, tego, który powstał z martwych, który króluje w niebie.

Innymi słowy, jedni nawiązują relację z Jezusem z Nazaretu, a drudzy z naszym Panem Jezusem Chrystusem. Obie te drogi są właściwe i poprawne - dopóki pamiętamy, że to ta sama osoba, że **Jezus zawsze jest w pełni człowiekiem i w pełni Bogiem**.

✚ **Podobnie jest z Maryją. Maryja jest człowiekiem, a nie Bogiem, jak Jezus.**

Ale ludzie i tak nawiązują z Nią relację na dwa sposoby. Wielu z nas, jak ciocia i wujek, oddaje cześć Najświętszej Matce, Królowej Nieba, Matce Bożej, która modli się za nas w niebie.

Pozwól, że skłonię cię do innej refleksji na temat Maryi.

➤ **Chciałbym, abyś pomyślał o Miriam z Nazaretu, o mieszkance galilejskiej wioski.**

Maryja, jak zapewne wiesz, została wybrana przez Boga jako młoda dziewczyna. Gdy doświadczyła tajemniczego spotkania z archaniołem Gabrielem miała wtedy czternaście czy piętnaście lat.

**Wielu chrześcijan idealizuje Maryję**. Myślimy sobie: "Jakie to cudowne, być wybraną do takich rzeczy! Jakie to wspaniałe, być matką Jezusa! Takie życie jest pełne łaski!".

Choć Maryja rzeczywiście wiodła błogosławione życie, nie możemy zapomnieć, że ta kobieta z krwi i kości prawie na pewno czuła się dość mocno zagubiona.

- ❖ Zaczęło się już przy zwiastowaniu. Kiedy usłyszała, że pocznie i urodzi syna, spytała anioła: "**Jakże to się stanie, skoro nie znam męża?**" (Łk 1, 34). Zauważ więc, że pierwsza wypowiedź Maryi w Ewangeliach stanowi wyraz dezorientacji.
- ❖ Maryja poczuje się jeszcze bardziej zagubiona, kiedy Jezus rozpocznie działalność publiczną. Oczywiście miała przed sobą potwierdzenie słów Gabriela, ale i tak pojawia się pytanie: czy między zwiastowaniem a pierwszymi cudami Jezusa doświadczała równie głębokich przeżyć duchowych? A może musiała polegać na słowach zwiastowania?

➤ Dlaczego o to pytam?

Ponieważ w pewnym momencie - jak czytamy w Ewangeliach - Maryję niepokoją działania Syna. Wkrótce po rozpoczęciu przez Niego działalności publicznej Maryja wraz z innymi krewnymi Jezusa wyrusza z Nazaretu do oddalonego o jakieś 65 kilometrów Kafarnaum, by zabrać Go do domu.

Kiedy pojawia się w Kafarnaum, Jezus słyszy, że **"Twoja matka i bracia szukają Cię na dworze"** (Mk 3, 32). Jeden z wersetów biblijnych podaje, że Maryja z rodziną przyszli Go **"powstrzymać"** (Mk 3,21).

W odpowiedzi Jezus spogląda na swoich zwolenników, którzy zgromadzili się wokół i pyta: **"Któż jest moją matką czy moim bratem?"** Wskazawszy na swoich uczniów, mówi: **"Oto moja matka i moi bracia. Bo ten, kto czyni wolę Boga, jest moim bratem i siostrą, i matką"** (Mk, 33-35).

Fragment ten można odczytywać na wiele sposobów - być może Jezus w końcu przywitał się z Matką i pozostałymi członkami rodziny. Ale najpierw przypomniał On słuchaczom, że więzi rodzinne nie są tak ważne jak więzi między Nauczycielem a Jego uczniami. To musiało być trudne dla Jego Matki.

W komentarzu do Ewangelii wg św. Mateusza badacz Nowego Testamentu Daniel J. Harrington SJ pisze: "Podobnie jak u Marka oznacza to odłączenie, a nawet wyrzeczenie się przez Jezusa własnej rodziny".

Działalność Jezusa mogła więc wprawiać Maryję w zakłopotanie. I z pewnością była dla Niej bolesna, jak dla każdej matki, kiedy syn opuszcza dom.

Józef, mąż Maryi, już umarł. Skąd to wiemy? Wskazuje na to choćby fakt, że Józefa nie ma wśród członków rodziny przybywających do Kafarnaum. Józef nie jest również obecny przy ukrzyżowaniu. Możemy więc przypuszczać, że zmarł. Możemy też domyślać się, że Jezus opłakiwał Józefa i odczuwał jego brak podczas swojej działalności publicznej.

Ale nawet jeśli u początków swej działalności Jezus musiał się zdystansować od rodziny, to z pewnością ją nadal kochał.

Co ciekawe, jednym z powodów, dla których Jezus mógł zwlekać z rozpoczęciem działalności do trzydziestego roku życia, co stanowiło późny wiek na rozpoczęcie "kariery" (przeciętna długość życia wynosiła wtedy w Nazarecie od 30 do 40 lat), była potrzeba upewnienia się, że Maryją ma się kto zaopiekować.

Najwyraźniej Maryja nie wychodzi ponownie za mąż, co mogłaby uczynić. A zatem, na zdrowy rozum, musiał znaleźć się ktoś, kto zapewni jej byt po śmierci męża. Kto? Prawdopodobnie Jezus.

Słyszałem ostatnio historię o polityku, który czekał wiele lat, zanim zaczął starać się o stanowisko. Chciał się upewnić, że jego córka, która cierpiała na zaburzenia rozwojowe, otrzyma odpowiednią opiekę. Coś podobnego wydarzyło się w życiu Jezusa.

Wreszcie Maryja zaczyna rozumieć posługę swojego Syna. Na weselu w Kanie to właśnie Ona nakłania Jezusa do czynu, który zgodnie z tradycją uważa się za jego pierwszy cud (J 2, 1-12). Oznajmia Jezusowi, że gospodarzom skończyło się wino. "**Czego chcesz ode Mnie, niewiasto?**" - pyta Jezus (zwracanie się do matki per "niewiasto" było wtedy równie oschłe, co dziś).

W odpowiedzi Maryja poleca sługom: "**Zróbcie, cokolwiek wam każe**". Następnie Jezus prosi usługujących o napełnienie stągwi wodą. Spełniają Jego prośbę. Ale kiedy zaczynają rozlewać płyn, odkrywają, że woda zmieniła się w wino.

Kolejność wydarzeń może nie być dokładna: trudno stwierdzić, czy wesele w Kanie odbywało się przed przybyciem rodziny Jezusa do Kafarnaum, czy po przybyciu, ponieważ historie te opisane są w różnych Ewangeliach.

Niemniej jednak **Maryja przebyła prawdopodobnie własną drogę do zrozumienia Jezusa.**

Przechodzi od zagubienia, które każe jej pójść do Kafarnaum, do namówienia Go na cud w Kanie. Wreszcie Maryja przewycięża swoje zakłopotanie i przynajmniej zaczyna rozumieć, jak powinna reagować na swojego Syna.

Rzeczywiście,

**wydaje się, że uchwyciła Ona istotę Jezusowego powołania, zanim On sam je rozpoznał**

- być może dlatego, że miała więcej czasu na przemyślenia.

- ❖ **Wyobraź sobie**, że jesteś teraz z Miriam z Nazaretu. Wiodła Ona osobliwe życie. Została wybrana przez Boga do czegoś, co początkowo wprawiało ją w zakłopotanie. Została poproszona o wychowanie Syna, który, choć wiemy niewiele o Jego dzieciństwie, z pewnością był dzieckiem wyjątkowym.
- ❖ **Wyobraź sobie** teraz, że ten sam Syn oświadcza w Nazarecie, że opuszcza wioskę, by głosić Dobrą Nowinę.
- ❖ **Wyobraź sobie** niepokój Maryi.
- ❖ Dalej, **wyobraź sobie** Jej drogę do lepszego zrozumienia Jego powołania i skłaniania Go do realizacji tegoż.

- ❖ **Wyobraź sobie** Jej zdumienie Jego mocą. Wreszcie, zachwyty nad tożsamością Syna.
- ❖ **Wyobraź sobie** Maryję, która, przeżywszy te trudne chwile, stoi u stóp krzyża.
- ❖ **Wyobraź sobie** jak to jest, słyszeć Syna, który zwraca się do Niej: "**Niewiasto, oto twój syn**", a potem do umiłowanego ucznia: "**Oto twoja matka**".

## Co czyni Jezus w tych ostatnich chwilach?

**Troszczy się o Maryję.** Nawet bezradny na krzyżu, troszczy się o Nią. Jezus zrozumiał zarówno miłość rodzicielską, jak i miłość do rodzica.

Pojawia się pytanie: Wcześniej, zanim Jezus został ukrzyżowany, to w którym momencie swojego życia był najbardziej bezbronny? Jako noworodek.

Zatem **Bóg postanowił przyjść między nas w najbardziej bezbronnej formie, jaką można sobie wyobrazić** - jako dziecko całkowicie zależne od innych. Bóg był od nas zależny.

A kto najbardziej troszczył się o bezbronnego Boga? **Maryja**. Teraz, kiedy znów doświadcza On bezradności, pomaga Jej.

<b>Nie musimy</b>	<b>być silni, by nieść pomoc innym</b>
	<b>mieć pieniędzy</b>
	<b>przechodzić specjalistycznych kursów</b>
	<b>zdobywać stopni naukowych</b>
	<b>tryskać zdrowiem</b>
<b>Musimy tylko kochać i chcieć pomóc</b>	

Zawsze możemy pomagać, nawet w naszej bezradności. Najpierw Maryja pomagała bezbronnemu, nowo narodzonemu Jezusowi. Pod koniec swojego życia ten sam bezbronny Jezus pomógł Maryi.

Kiedy prosisz Najświętszą Matkę o wstawiennictwo, prosisz nie tylko **Królową Nieba**, **Matkę Bożą**, ale także **Miriam z Nazaretu**, kobietę, która miała trudne życie, która zna poczucie zagubienia, która zna cierpienie, która wie, co to znaczy być kochaną i wspieraną przez Jezusa.

**I która zna ciebie.**

**Teraz i w godzinę śmierci twojej.**

## Rozdział IV: Jezus rozumie poczucie osamotnienia

(33) A gdy nadeszła godzina szоста, mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. (34) O godzinie dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: Eloi, Eloi, lema sabachthani, to znaczy:

**Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?**

(35) Niektórzy ze stojących obok, słysząc to, mówili: Patrz, woła Eliasza. (36) Ktoś pobiegł i napelniwszy gąbkę octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić, mówiąc: Poczekajcie, zobaczymy, czy przyjdzie Eliasza, żeby Go zdjąć [ krzyża]. (37) Lecz Jezus zawołał donośnym głosem i oddał ducha. (38) A zasłona przybytku rozdarła się na dwoje, z góry na dół. (39) Setnik zaś, który stał naprzeciw, widząc, że w ten sposób oddał ducha, rzekł: Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym.

**"Eloi, Eloi, lema sabachthani?"** Co oznaczają te niecodzienne słowa?

**Dla wielu chrześcijan okazują się one po prostu  
nie do przyjęcia.**

- ❖ **Czy** Jezus naprawdę mógł pomyśleć, że Bóg Ojciec Go opuścił?
- ❖ **Czy** mógł zwątpić w miłość tego, do którego zwracał się Abba, "Ojczy"?
- ❖ **Czy** na krzyżu stracił nadzieję?
- ❖ **Czy** rozpaczał?

**Istnieją dwie drogi interpretacji zagadkowych słów Jezusa,**

które stanowią cytaty z Psalmu 22 i były znane każdemu ówczesnemu Żydowi pobierającemu nauki.

➤ **Możliwość pierwsza**: słowa Jezusa nie stanowią wyrazu opuszczenia, ale paradoksalnie - wskazują nadzieję pokładaną w Bogu.

Choć Psalm 22 rozpoczyna się słowami: "**Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił**", wyrażającymi frustrację wynikającą z poczucia opuszczenia przez Boga, druga część psalmu to hymn dziękczynny na cześć Pana, który usłyszał wołanie psalmisty:

**"Bo nie miał we wzgardzie i obrzydzeniu nędzy nieszczęśliwego, nie zakrył przed nim swego oblicza, a kiedy wołał do Niego, wysłuchał go"** (Ps 22, 25)

✚ Według tej interpretacji **Jezus powołuje się na psalm jako całość**, jako na modlitwę wołającego do Boga, który został wysłuchany.

Przykładem może być powołanie się na inny znany psalm słowami: "**Pan jest moim Pasterzem**" i zakładanie, że słuchacze znają dalszy ciąg Psalmu 23 ("**Choćby mi przyszło kroczyć w mrocznej dolinie ...**" i jego ogólne przesłanie. Innymi słowy, mówienie "Pan jest moim Pasterzem" to nie tylko afirmacja Boga jako pasterza, ale nawiązanie do treści całego psalmu. Tak często tłumaczy się przejmujące wołanie Jezusa na krzyżu. W skrócie: Jezus posłużył się tym werselem Psalmu 22, by wyrazić ufność pokładaną w Bogu. Ale istnieje:

➤ **Możliwość druga**: Jezus naprawdę czuł się opuszczony. Nie chcę przez to powiedzieć, że rozpaczał. Nie wierzę, że ktoś, kto był tak blisko Ojca, **Abby**, mógłby stracić **wiarę** w istnienie Ojca w tej mrocznej chwili. Nie tak trudno jednak wyobrazić sobie Jezusa, który w tej czarnej godzinie, **czuł się** tak, jakby Ojca nie było. Pamiętajmy, że skoro wołał do Boga, znaczy to, że nadal był z Nim w relacji.

W tym miejscu musimy dokonać rozróżnienia między **wiarą w to**, że Boga nie ma, a takim **poczuciem**. To drugie zdarza się w życiu duchowym nierzadko. Być może sam tego doświadczyłeś: wierzyłeś w Boga, ale nie czułeś Jego bliskości. Pytałeś pewnie: "Boże, gdzie jesteś?". Oto kolejny istotny punkt styczny między życiem Jezusa a naszymi doświadczeniami.

Jezusowi jak mało komu należałoby wybaczyć poczucie osamotnienia. Pomyśl o tym, przez co przeszedł do tej chwili podczas Męki. Najpierw był świadkiem zdrady Judasza, jednego ze swoich przyjaciół, który potwierdził Jego tożsamość przed władzami w zamian za trzydzieści srebrników. Współcześnie zwykle uważamy Judasza za zło w czystej postaci, za kogoś, kto był zły od **zawsze**. Pamiętajmy jednak, że **Jezus wybrał go na jednego z Dwunastu i przez jakiś czas musiał przebywać z Judaszem w bliskiej relacji**.

### **Judasz był przyjacielem, który Go zdradził.**

Ewangelia wg św. Marka podaje również, że do czasu ukrzyżowania Jezusa wszyscy uczniowie z wyjątkiem jednego zbiegli, czy to ze strachu, zakłopotania, czy wstydu. Jezus z pewnością czuje się więc opuszczony i doświadcza, może wcale nie po raz pierwszy, ludzkiej samotności.

Jezus przebył również serię wyczerpujących, nocnych przesłuchań, doświadczał okrucieństwa ze strony strażników rzymskich i kroczył ulicami Jerozolimy pod miążdżącym ciężarem; teraz przybity jest do krzyża i odczuwa nieznośny ból.

Można Mu wybaczyć poczucie opuszczenia. Ten, który porzucił samego siebie, by poddać się woli Ojca w ogrodzie Getsemani minionej nocy, który powierzył się całkowicie zamiarom Ojca, na krzyżu pyta: "Gdzie jesteś?".

Odczucia te prawdopodobnie nasilały się za sprawą opuszczenia przez uczniów. Skoro Jezus czuł się osamotniony i niezrozumiany przez apostołów, mógł poszukiwać pociechy u Ojca. Teraz do Niego idzie i czuje się samotny. Mogła to być chwila najgłębszej samotności, jakiej jest w stanie doświadczyć człowiek. (...)

Niektórzy chrześcijanie, zauważa ks. R. Brown, mogą odrzucać tę dosłowną interpretację, która zakłada obecność poczucia opuszczenia: "Mogą nie przypisywać Jezusowi tego rodzaju udręk w obliczu śmierci".

A jednak, jak twierdzi Brown, skoro akceptujemy fakt, że w ogrodzie Jezus zwracał się do Ojca, używając słowa **Abba**, powinniśmy również zaakceptować ten "głośny sprzeciw wobec opuszczenia dobywający się z ust zrozpaczonego **Jezusa**, który **czuje się tak samotny i porzucony, że nie mówi już jak Syn do Ojca, ale jak pokorny sługa**".

Co ma na myśli ksiądz Brown? Kiedy Jezus zwraca się do Ojca w ogrodzie, mówi: "Abba, Ojcze, Ty wszystko możesz, odsuń ode mnie ten kielich (...)" Abba, to poufały zwrot; to tak, jakby powiedzieć, "tato" (dwukrotnie pielgrzymowałem po Ziemi Świętej i za każdym razem na zatłoczonych ulicach widziałem dzieci biegające za swoimi ojcami okrzykiem: "Abba, Abba!"). Ale wołając na krzyżu: "**Boże mój, Boże mój**", Jezus posługuje się aramejskim słowem **Eloi** (lub hebrajskim **Eli**, w zależności od Ewangelii). To oficjalny zwrot do Boga.

**Przejdźcie od poufałego **Abba** w ogrodzie do bardziej oficjalnego **Eloi** na krzyżu jest przejmujące.**

Jezusowe poczucie odosobnienia ujawnia się nie tylko w okrzyku i wersecie psalmu, który wypowiada, ale również w słowie **Eloi**.

**Jak Jezus mógł czuć się opuszczony? Jak ktoś, kto cieszył się taką bliskością z Ojcem, mógł wyrazić podobną emocję?**

By odpowiedzieć na to pytanie, pomocne może okazać się odniesienie do analogicznej sytuacji bliższej naszym czasom.

**Błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty**, założycielka Misjonarek Miłości w młodym wieku kilkakrotnie przeżyła mistyczne doświadczenia silnej bliskości z Bogiem. Doświadczyła również najrzadszej z łask duchowych, czyli daru lokucji: wewnętrznie słyszała głos Boga. A później - nic.

Przez ostatnie pięćdziesiąt lat swojego życia, aż do śmierci, miała w modlitwie poczucie wielkiej pustki: "Czuję w duszy (...) straszliwy ból z powodu utraty - Boga, który mnie nie chce - Boga, który nie jest Bogiem - Boga, który naprawdę nie istnieje".

Kiedy krótko po śmierci błogosławionej opublikowano jej dzienniki i listy, niektórzy czytelnicy byli wstrząśnięci tymi wyznaniem; trudno im było pojąć, jak Matka Teresa mogła nadal wierzyć i wzrastać jako duchowa przywódczyni. Wyrażała ona jednak w ten sposób bardzo ludzkie poczucie opuszczenia i pisała o tym, co teologowie nazywają "nocą ciemną". Stan ten przybliżyła do rozpacz, ale nie akceptuje jej.

Z czasem wątpliwości Matki Teresy co do istnienia Boga osłabły i zaczęła ona postrzegać te palące doświadczenia jako zaproszenie do jeszcze mocniejszego zjednoczenia z Jezusem w Jego poczuciu osamotnienia na krzyżu, a także z ubogimi, którzy również czują się opuszczeni. Takie słowa w listach Matki Teresy wcale nie oznaczają, że opuściła ona Boga ani że Bóg opuścił ją. Tak naprawdę, poprzez swoją dalszą posługę wśród biednych, dokonała ona radykalnego aktu wierności opartego na relacji, w którą nadal ufała - nawet jeśli nie odczuwała Bożej obecności. Zaufała ona swoim wcześniejszym doświadczeniom.

### **Innymi słowy, po prostu **wierzyła**.**

Jezus nie rozpacza. Wciąż jest w relacji z *Abba* - wzywa Go na krzyżu. Pośród straszliwego fizycznego bólu, opuszczony przez większość przyjaciół, w obliczu nieuchronnej śmierci, kiedy niemal nie sposób myśleć jasno, mógł czuć się opuszczony. Wydaje mi się to bardziej sensowne niż interpretacja fragmentu psalmu jako nawiązania do Zbawienia.

**Jezus rozumie zatem nie tylko nasze cierpienia fizyczne, ale i cierpienia duchowe związane z poczuciem osamotnienia. Był do nas podobny we wszystkim prócz grzechu. I doświadczał tego samego, co my.**

Kiedy zmagasz się z czymś w swoim życiu duchowym, kiedy zastanawiasz się, gdzie jest Bóg, kiedy modlisz się pełen wątpliwości i pogrążony w mroku, nawet kiedy jesteś bliski rozpacz,

**modlisz się przecież do kogoś, kto jest prawdziwie Bogiem i prawdziwie człowiekiem, do kogoś, kto naprawdę cię rozumie.**

## Rozdział V: Jezus rozumie cierpienia fizyczne

Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł: **Pragnę**. Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. (J 19,28-29)

### **Jezus miał ciało.**

Powtarzam: **Jezus miał ciało.**

Całkiem sporo ludzi ma trudności z zaakceptowaniem człowieczeństwa Jezusa.

Ja wierzę, i tak też uczy Kościół, że Jezus był prawdziwie Bogiem i prawdziwie człowiekiem.

Niektórzy z nas skupiają się jednak niemal wyłącznie w tych fragmentach Ewangelii, które uwypuklają Jego naturę Boską: przedstawiają Go jako Syna Bożego, który uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych i uciszał burze - wszystkie te cuda zwykle wiążą się z mocami nadprzyrodzonymi<sup>1</sup>.

Innymi słowy, niektórzy z nas wolą wierzyć, że Bóg po prostu odgrywał rolę człowieka. Tylko udawał.

Niektórzy mawiają: "Może i cierpiał na krzyżu, ale przez resztę życia był Bogiem, więc było Mu łatwiej niż nam, prawda?" Albo: "**Teoretycznie** był człowiekiem, ale był przecież Bogiem, więc nie doświadczał tego samego, co ja, prawda?"

Wyjaśnijmy sobie coś: Jezus urodził się, żył i umarł.

Dziecko o imieniu **Jeszua** - tak brzmiało to imię po aramejsku - przyszło na świat tak samo bezbronne jak każdy inny noworodek i tak samo zależne od swoich rodziców. Jezus wymagał opieki, był noszony na rękach, karmiony, odbijało Mu się po jedzeniu i trzeba było Go przewijać. Jako chłopiec dorastający w maleńkiej mieścinie zwanej Nazaret - badania archeologiczne wykazały, że mieszkało tam od dwustu do czterystu osób - Jezus pewnie nie raz zdarł sobie kolana na kamienistej ziemi, uderzył się o futrynę i ukłuł się w palec cierniem. Miał zadrapania i blizny, jak każde dziecko.

Jezus miał takie samo ciało jak my. Oznacza to, że jadł jak my, pił jak my i spał jak my.

Przechodził okres dojrzewania. Jako człowiek doświadczał normalnych pragnień seksualnych. Wiemy, że się nie ożenił i żył w celibacie, ale jako człowiek prawdopodobnie miał normalne potrzeby. Same potrzeby nie są przecież w najmniejszym stopniu grzeszne. Może nawet zakochał się w jakiejś dziewczynie z Nazaretu.

---

<sup>1</sup> Pamiętaj, że Jezus Chrystus przez cały czas jest prawdziwie Bogiem i prawdziwie człowiekiem, Nieważne, jak wyraźnie dany fragment Ewangelii podkreśla jedną lub drugą "naturę", On zawsze reprezentuje obie. A zatem jest prawdziwie Bogiem, kiedy pił kawałek drewna w Nazarecie, i człowiekiem, kiedy ucisza burzę.

Jezus miał ciało. Wiemy, że czasami bywał zmęczony.

W jednym z fragmentów Ewangelii zasypia na łodzi na Jeziorze Galilejskim<sup>2</sup>. Jezus nadwierał sobie mięśnie, miewał bóle głowy, mdłości, chorował na grypę, a może nawet raz czy dwa skręcił sobie kostkę.

Kilka lat temu w naszej wspólnocie szalała grypa żołądkowa (kiedy mieszkasz w zakonie i jedna osoba choruje, to tylko kwestia czasu, zanim rozchorują się wszyscy). Pewnej nocy dotarło do mnie, że jeszcze nigdy nie czułem się tak źle. Bez wchodzenia w szczegóły, kiedy pochylałem głowę nad toaletą po raz piąty tej samej nocy, przysłała mi do głowy niecodzienna myśl: "Jezus też to robił".

Owszem, Jezus, jakkolwiek mało subtelnie to brzmi, wymiotował. **Był człowiekiem**. Możliwe nawet, że cierpiał na poważniejsze problemy zdrowotne niż ty czy ja, ponieważ warunki sanitarne w Nazarecie I wieku pozostawiały wiele do życzenia (na przykład ścieki wylewało się po prostu na ulice).

Jezus, jak każdy z nas, pocił się, kichał i drapał się. Doświadczał wszystkiego, co właściwe istocie ludzkiej, ludzkiemu ciału - prócz grzechu. Te doświadczenia cielesne obejmują głód oraz - **tutaj na krzyżu** - pragnienie.

**Ukrzyżowanie** to jedna z najbardziej bolesnych metod uśmiercania. Rzymianie opracowali ją szczegółowo. Skazany był przybijany do krzyża, zwykle za nadgarstki, a następnie umieszczany na swego rodzaju małym drewnianym siedzeniu znajdującym się w połowie belki pionowej. Niekiedy zamiast siedzenia wykorzystywano podnózek. Nie chodziło wcale o wygodę. A raczej o przedłużenie agonii. Ofiary ukrzyżowań umierały albo przez wykrwawienie, albo - częściej - przez uduszenie, gdyż ciężar ciała napierał na żebra i płuca. Ponieważ skazani mogli się podeprzeć, umieranie trwało dłużej.

W upalnym słońcu Judei Jezusowi mogło chcieć się pić.

Tak na marginesie, kilka lat temu, podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez godzinę wędrowaliśmy ze współbratem przez wąwóz na Pustyni Judzkiej, przez dolinę, która, jak się później okazało, stanowiła pierwowzór "**mrocznej doliny**" z Psalmu 23.

O Pustyni Judzkiej mogę powiedzieć jedno: panuje tam nieznośny upał. Musiało być jakieś czterdzieści pięć stopni. Nigdy jeszcze nie było mi tak gorąco, a przez dwa lata pracowałem we wschodniej Afryce.

W upalnym słońcu Judei Jezusowi mogło chcieć się pić, ponieważ miał On ciało.

➤ **Co dla każdego z nas oznacza posiadanie przez Jezusa ludzkiego ciała?**

---

<sup>2</sup> Mk 4,38; Łk 8,23

Pozwól, że poruszę dwie kwestie.

1. Po pierwsze, ma to znaczenie dla świata, naszej wspólnoty, naszych braci i siostr.
2. Po drugie, dla nas jako jednostek.

Obie te kwestie są ze sobą powiązane.

- **Na początek słowo o braciach i siostrach. Pomyśl o chwili, w której byłeś najbardziej spragniony.**

Może biegłeś w duszny letni poranek albo szedłeś ulicą w palącym popołudniowym słońcu, albo leżałeś z gorączką w szpitalu i pielęgniarka zapomniała przynieść ci kostki lodu. Pamiętasz, jak **dobrze** smakował potem pierwszy łyk wody. Czułeś, że nie wytrzymałbyś ani chwili dłużej, a kiedy płyn wreszcie spłynął do przełyku, przyniosło to cudowne, satysfakcjonujące poczucie ulgi.

Dla wielu ludzi na świecie fizyczne pragnienie należy do codzienności. Nie wszędzie czystej wody jest pod dostatkiem.

Większość z nas odkręca tylko kran, by zaspokoić pragnienie, ale możesz być zaskoczony, że prawie osiemset milionów ludzi nie ma dostępu do czystej, świeżej wody.

Sytuacja ta często oddziałuje na życie kobiet i dzieci, ponieważ obowiązek pozyskiwania wody zwykle spada na nie - również w sensie fizycznym; często muszą one przemierzać kilometry, by zdobyć i zanieść litry płynu do domu.

Z tego powodu nie mają one również czasu na zdobywanie wykształcenia czy zarabianie na utrzymanie. Także wiele kobiet udających się po wodę narażona jest na przemoc fizyczną i napaści na tle seksualnym<sup>3</sup>.

Ponieważ wiemy, że Ciało Chrystusa to my, wszyscy nasi bracia i siostry, można powiedzieć, że **Jezusowe Ciało i teraz jest spragnione, cierpi.**

Jeśli zasmuca cię pragnienie Jezusa na krzyżu dwa tysiące lat temu i może nawet uronisz z tego powodu łzę, uroń też łzę z powodu członków Jego Ciała, którzy spragnieni są w tej chwili.

Uroń łzę i spróbuj coś z tym zrobić. **Czy ten żal nie mógłby skłonić nas do działania?** Przecież także w ten sposób Bóg wzywa nas do czynu.

- **Po drugie**, posiadanie przez Jezusa ludzkiego ciała ma znaczenie dla nas jako jednostek. Oto i ono: **Jezus rozumie, przez co przechodzisz.**
- **Każdy z czytelników tej książki doświadcza jakiegoś cierpienia fizycznego, które stanowi jego osobisty krzyż.**

---

<sup>3</sup> Na podstawie wywiadu z Christianą Peppard, autorką *Just Water: Theology, Ethics and the Global Water Crisis*, Maryknoll 2014

Może to coś drobnego, jak przeziębienie. A może to coś poważniejszego, jak choroba przewlekła, która wysysa z ciebie energię. Może to coś jeszcze poważniejszego, jak walka ze śmiercią. Zwłaszcza kiedy krzyż jest wielki, Bóg może wydawać się odległy. Zastanawiamy się wtedy: **"Czy Boga to w ogóle obchodzi?"**

Ale pamiętaj: **Bóg miał ciało.**

✚ **A właściwie nadal je ma, ponieważ Chrystus prawdziwie zmartwychwstał.**

Zmartwychwstały Chrystus nosi na sobie doświadczenia swojego człowieczeństwa, w tym cierpienia. Pamiętaj, że jednym z pierwszych objawień po Zmartwychwstaniu pokazuje On uczniom swoje rany<sup>4</sup>.

To ważne spostrzeżenie teologiczne często bywa pomijane.

**Zmartwychwstały Chrystus jest tą samą osobą co Jezus z Nazaretu, który chodził po ziemi.**

Zmartwychwstanie nie oznacza, że po śmierci Jezusa został stworzony ktoś nowy.

Nie, to ta sama osoba, która nosi na zmartwychwstałym ciele oznaki fizycznego cierpienia. Jak mówi zmartwychwstały Jezus do apostoła Tomasza:

**"Podnieś tutaj palec i oglądaj moje ręce, podnieś także rękę i włóż do mojego boku, i nie bądź niedowiarkiem, ale wierzącym"**<sup>5</sup>.

Stanley Marrow SJ, badacz Nowego Testamentu, pięknie podsumowuje tę koncepcję w komentarzu do Ewangelii wg św. Jana:

Zmartwychwstały Pan musiał być rozpoznawalny jako Jezus z Nazaretu, człowiek, za którym podążali uczniowie, którego widzieli i słyszeli, z którym jadali i z powodu którego chowali się za zamkniętymi drzwiami **"w obawie przed Żydami"**. Gdyby powstał z martwych jako ktoś inny niż Jezus z Nazaretu, którego uczniowie znali, zmartwychwstanie nie miałoby sensu. Ten, którego uznali za zmartwychwstałego Pana, jest tym samym Jezusem z Nazaretu, którego znali i za którym podążali. Pokazując im **"ręce i bok"**, które nosiły blizny po ukrzyżowaniu i przszyciu włócznią, nie wykonał teatralnego gestu, ale potwierdził tożsamość Zmartwychwstałego, który stał przed nimi, jako ukrzyżowanego Jezusa z Nazaretu, którego znali<sup>6</sup>.

A zatem **zmartwychwstały Chrystus pamięta swoje cierpienie.**

<sup>4</sup> J 20,20: **"A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana."**

<sup>5</sup> J 20,27

<sup>6</sup> Stanley B. Marrow SJ, Gospel of John: A Reading, Mahwah 1995

Nie modlisz się więc do kogoś, kto rozumie cię tylko dlatego, że jest wszechwiedzący, kocha wszystkich ludzi i okazuje im miłosierdzie.

**Modlisz się do kogoś, kto rozumie cię, ponieważ  
doświadczył tego, samego co ty.**

Bóg chce, byś się do Niego modlił. Bóg pragnie relacji z tobą. Tak bardzo, że zstąpił na ziemię i cierpiał fizycznie za ciebie.

To jeden z powodów, dla których

**Bóg przychodzi do nas - by pomóc nam budować z Nim relację.**

**Bóg bardzo tego chce.**

Można powiedzieć, że **jest tego spragniony.**

## Rozdział VI: Jezus rozumie rozczarowania

**J 19, 30**

**Kiedy Jezus zwilżył wargi octem, rzekł:  
- **Dokonało się.**  
I skłoniwszy głowę, oddał ducha.**

W Wielki Piątek Jezus poddany został wielu różnym boleściom. Chrześcijanie zwykli skupiać się na jego cierpieniach fizycznych.

To oczywiście prawda, że Jezus cierpiał w dużej mierze fizycznie.

Jak wspomniałem, ukrzyżowanie to jedna z najbardziej bolesnych metod uśmiercania, udoskonalona - jeśli tak w ogóle można powiedzieć - przez Rzymian.

Autorzy Ewangelii są jednak oszczędni w słowach. Mateusz, Marek, Łukasz i Jan nie opisują prawie wcale samego aktu ukrzyżowania. To tak jakby ewangeliści nie potrafili się zmusić do ubrania czegoś w słowa i ograniczali się wyłącznie do suchych faktów.

Zbija to z tropu wszystkich tych, którzy oglądali filmy i czytali książki, jakkolwiek pomocne, koncentrujące się na samym straszliwym procederze.

Ale może autorzy Ewangelii mieli inny powód: mieszkańcy Palestyny I wieku, w tym pierwsi chrześcijanie, doskonale wiedzieli, jak wygląda ukrzyżowanie.

Józef Flawiusz, żydowski historyk, którego działalność przypada mniej więcej na czasy Jezusa, pisze, że po śmierci Heroda Wielkiego pewien generał rzymski, by stłumić zamieszki, ukrzyżował dwa tysiące ludzi, a pale kazał ustawić przy galilejskich drogach<sup>7</sup>. Wszyscy wiedzieli, czym jest ukrzyżowanie i w jaki sposób się krzyżuje.

Ofiary przytwierdzano do belki poprzecznej - takiej, jaką niósł Jezus; mocowano je tam linami lub gwoździami za nadgarstki lub przedramiona.

W dawnych czasach tę część krzyża stanowił prosty kawałek drewna używany do ryglowania drzwi. Belkę poprzeczną przytwierdzano do również drewnianej belki pionowej, która miała około metra osiemdziesięciu wysokości.

By zaczerpnąć powietrza, ofiary musiały wesprzeć się na chwilę na podnóżku, ale ból w przebitych gwoździami stopach i ściśniętych nogach stopniowo im to uniemożliwiał. Wtedy gwałtownie opadały, szarpiąc za gwoździe wbite w nadgarstki, rozdzierając sobie skórę i rozrywając ścięgna, co powodowało palący ból.

---

<sup>7</sup> Józef Flawiusz, Dawne dzieje Izraela

Ten straszliwy proces powtarzał się wciąż od nowa, z każdą próbą zaczerpnięcia oddechu.

Człowieka (a więc także Jezusa), którego ciało mimowolnie starało się unikać bólu fizycznego, niemal zawsze ogarniała w tych chwilach jakiegoś rodzaju panika. Jak wspomniałem, ofiary umierały z wykrwawienia lub uduszenia.

Nie trzeba było tego tłumaczyć pierwszym czytelnikom Ewangelii. Ewangelia według św. Marka po prostu podaje "**Potem krzyżują Go**" (Mk 15,24).

Jezus mógł zostać pozbawiony odzienia, co dopełniało hańbiącego charakteru ukrzyżowania. Ale nie wiemy tego na pewno.

Rzymianie krzyżowali ofiary nago, ale badacze Nowego Testamentu podają, że w ramach ukłonu w stronę żydowskiej wrażliwości mogli zostawić przepaskę; tak, jak widzimy to na wielu wizerunkach.

Ale to wszystko, co mógł mieć wtedy na sobie.

Inskrypcja wykonana z rozkazu Poncjusza Piłata - "**Jezus Nazarejczyk, król żydowski**" - która według Marka "**obwieszczała jego winę**", przytwierdzona była do drewnianego krzyża jako ostrzeżenie dla powstańców lub kogokolwiek z zapędami mesjańskimi.

Prócz Jezusa ukrzyżowano dwóch łotrów, choć grecki oryginał może również wskazywać na postaci w rodzaju Robin Hooda - "bandytów społecznych", jak to ujęli badacze<sup>8</sup>.

Bez względu na to, jakiego rodzaju bandytami byli, Jezus umarł tak, jak żył - solidaryzując się z wyrzutkami społecznymi, w tym przypadku z kryminalistami.

Ten publiczny spektakl miał nie tylko ostrzegać, ale również potęgować zhańbienie ofiary, która umierała w męczarniach. Wszyscy mogli popatrzeć i wyrazić swoje zdanie.

Święty Marek opisuje przechodniów, którzy otwarcie urągają Jezusowi (Mk 15,29-35).

A zatem większość z nas zdaje sobie sprawę, że **Jezus doświadczył fizycznych boleści**.

Stały się one motywem wielu chrześcijańskich dzieł sztuki. Przedstawienia te skupiają uwagę na wykrzywionym z bólu obliczu Jezusa i Jego okaleczonym ciele.

Opisywałem już emocjonalny ból osamotnienia przez przyjaciół oraz duchowe cierpienia związane z poczuciem opuszczenia przez Boga.

Nie możemy zatem lekceważyć połączenia bólu fizycznego, emocjonalnego i duchowego, jakiego Jezus doświadczał.

Ale jest jeszcze jeden rodzaj cierpienia, który łatwo przeoczyć: cierpienie związane z wątpliwościami, czy "dzieło" przetrwa po Jego śmierci.

---

<sup>8</sup> John R. Donahue SJ i Daniel J. Harrington SJ, Gospel of Mark

Wchodzimy tutaj w dyskusję o uczuciach Jezusa na krzyżu. Siedem ostatnich słów stanowi dla nas wgląd w Jego emocje, ale oczywiście nie wszystkie. Pytania pozostają.

I choć nie uzyskamy dokładnych informacji z Ewangelii, należy rozważać te pytania, ponieważ zapraszają nas one do głębszego zrozumienia Jezusa, a więc do głębszej relacji z Nim.

W klasycznym dziele pt. *Ćwiczenia duchowe św. Ignacy* zaprasza nas do formy modlitwy, w której wyobrażamy sobie siebie we wszystkich ważnych chwilach życia Jezusa, w tym podczas ukrzyżowania, i do zadawania sobie pytania:

### ➤ **Jak On się czuł?**

Czy wiedział, na przykład, co stanie się po ukrzyżowaniu?

Można by uznać, że tak. Przecież powiedział: "**Zburzcie tę świątynię, a w trzy dni zbuduję ją na nowo**"<sup>9</sup>.

Jednak oznaki Jego niewiedzy znajdziemy na przykład, w Getsemani.

Nawet jeśli pojmował cokolwiek, istnieje możliwość, że na krzyżu wciąż zastanawiał się,

- czy Jego dzieło przetrwa,
- czy apostołowie zrozumieją Jego prośbę,
- czy słyszeli, co miał do powiedzenia,
- czy Jego zwolennicy zdołają udźwignąć powierzony im obowiązek.

Innymi słowy, czy choć część z tego "projektu" przetrwa.

To również rodzaj cierpienia, cierpienia związanego z końcem pewnego etapu. Cierpienia wynikającego ze świadomości, że czegoś już nie będzie.

Może to inny sposób interpretacji słów: "**Dokonało się**".

Gwoli ścisłości, prawie wszyscy badacze Nowego Testamentu uważają, że słowa "**Dokonało się**" z Ewangelii Janowej odnoszą się do wypełnienia woli Bożej i misji Jezusa.

To tak, jakby "**Wypełniło się**"<sup>10</sup>, powiedzieć innymi słowami: "Ukończyłem zadanie, które powierzył mi Ojciec".

Istotnie, cała teologia Ewangelii wg św. Jana wiąże się z pełną ofiarą Jezusa na krzyżu, która to stanowi paradygmat *par excellence* Bożej miłości.

---

<sup>9</sup> J 2,19; Mk 14,58; Mt 26,61

<sup>10</sup> Francis J. Moloney SDB, Gospel of John. Moloney uważa też, że słowa Jezusa stanowią "**ostatni okrzyk triumfu**, potwierdzenie dochowania wcześniejszej obietnicy wypełnienia misji powierzonej Mu przez Ojca".

We wcześniejszych fragmentach Ewangelii Jan pisze, że Jezus kochał swoich przyjaciół **"do końca"**, czyli do końca swojego życia lub najmocniej, jak tylko potrafił<sup>11</sup>.

Stanley Marrow przypomina nam o tym w swoim komentarzu do Ewangelii Janowej.

Po spożyciu Paschy, Jezus, który ma zostać ukrzyżowany, mówi: **"Teraz Syn Człowieczy został uwielbiony i Bóg został uwielbiony w Nim"** (J 13,31).

Ksiądz Marrow pisze: "poprzez swoją śmierć na krzyżu Jezus objawia nam, kim naprawdę jest: **objawicielem Ojca**". Dlaczego?

Ponieważ w tamtej chwili Jezus ukazuje nam głębię swojej miłości do nas. "Tym samym, poprzez swoją śmierć na krzyżu, poprzez pełnię posłuszeństwa woli tego, który Go posłał, objawia swoją chwalebną tożsamość Syna Bożego"<sup>12</sup>.

To rodzaj "wypełnienia się" lub, by posłużyć się słowami Jezusa, "dokonania się". Prawdopodobnie właśnie to znaczą te słowa, przynajmniej w taki sposób przedstawia je Jan.

Ale przyjrzyjmy się temu zagadnieniu w inny, bardziej dyskusyjny sposób. Wielu odbiorców Ewangelii może dostrzegać w tych słowach pewną rezygnację znaną im z autopsji: "Zrobiłem, co mogłem. Na nic więcej mnie nie stać".

Niektórzy z nas mogą odnaleźć w słowach Jezusa poczucie rozczarowania. Wchodzimy teraz w obszar spekulacji, ale sądzą, że warto rozważyć możliwość, iż

### **Jezus mógł czuć się zaniepokojony tym, co stanie się po Jego śmierci.**

➤ Pomyśl o dniach, miesiącach i latach, które upłynęły Jezusowi na posłudze.

Po pierwsze, pomyśl o dekadach przygotowań, kiedy to Jezus jako młody człowiek modlił się o powołanie, kiedy postanowił przyjąć chrzest od Jana i wreszcie kiedy przeszedł wyczerpujący sprawdzian na pustyni.

Pomyśl o wysiłku, jaki włożył w wybór apostołów i cierpliwe udzielanie im nauk; te nieprawdopodobne ilości energii poświęcone na podróżowanie, uzdrawianie i nauczanie w Judei, Galilei i poza nimi - całą tę pracę Jezus podjął, by pomóc ludziom zrozumieć, co oznacza zaproszenie do królestwa Bożego.

**Pomyśl teraz o Jezusie na krzyżu**, który wie, że dla swojego Ojca zrobił wszystko, co w Jego mocy: mało tego, być może zastanawia się, co będzie z uczniami po Jego śmierci i czy Jego "projekt" będzie trwał.

➤ Co mam przez to na myśli? Czy Jezus zawiódł? W żadnym wypadku.

---

<sup>11</sup> Słowa te pochodzą z listu, który otrzymałem od ks. Thomasa D. Stegmana SJ, profesora Nowego Testamentu w Boston College. "Według teologii Janowej" - pisze - " mamy do czynienia z dokonaniem/wypełnieniem objawienia Bożej miłości (por. J 13,1: Kochał on swoich na tym świecie **eis telos**, co oznacza do końca życia i jeszcze dłużej, poprzez całkowitą ofiarę z życia w miłości)".

<sup>12</sup> Stanley Marrow SJ, *Gospel of John*

Rzeczywiście, Jego zadaniem było ukazanie i uobecnienie królestwa Bożego, i to zadanie udało Mu się wypełnić. Pewnie raczej zastanawiał się, czy uczniowie będą kontynuować dzieło po Jego śmierci. Dopuszczanie możliwości że "projekt" nie przetrwa, musiało być trudne.

Przecież Jezus wielokrotnie widział, że apostołowie nie reaguje na Jego przesłanie ze zrozumieniem, że bywają zakłopotani. Zauważał, że nie pojmują znaczenia Jego przypowieści i nauk, a nawet opacznie rozumieją cuda.

Przypomnij sobie, jak mówił:

**"Przewrotne pokolenie niedowiarków, jak długo będę z wami? Jak długo was będę znosił?"** (Mt 17,17; Łk 9,41).

Wiedział, że Dwunastu niekiedy reagowało nie z wiarą, ale z wątpliwościami, nie z pokorą, ale z dumą. Zaraz po tym, jak Jezus zapowiada swoją mękę, Jakub i Jan, synowie Zebedeusza, zaczynają się przeciw kłócić, kto będzie pierwszy w królestwie Bożym (Mk 10,35-45).

Jezus zdawał sobie sprawę, że często nie wykazywali się odwagą, lecz wpadali w popłoch; obserwował przecież, jak rozpierzchają się po Getsemani.

## ➤ Co zatem myślał Jezus na krzyżu?

Jak wspomniałem, wchodzimy na grząski grunt, ale pomocne może okazać się pytanie: Jakie myśli mogły nurtować człowieka, który czuł się opuszczony przez Boga?

- ❖ Może zastanawiał się, czy ci ludzie - którzy Go nie rozumieli, którzy walczyli między sobą o wysoką pozycję i którzy opuścili Go - będą wiedzieli, co czynić?
- ❖ Może zachodził w głowę, czy będą kontynuować Jego misję głoszenia dobrej nowiny?
- ❖ Czy mimo iż mianował Piotra głową Kościoła - jak podaje Ewangelia Mateuszowa - to czy na krzyżu rozmyślał o przyszłości tegoż Kościoła (Mt 16,18)?

Pamiętaj, że jeszcze kilka godzin temu Piotr zaprzeczył, jakoby w ogóle **znał** Jezusa, a więc również Go opuścił.

A zatem choć Jezus mógł powiedzieć: "**Dokonało się**", mając na myśli wypełnienie zadania, mógł również pomyśleć: "To koniec" w kontekście tego, co stanie się po Jego śmierci.

W takich sytuacjach **Jezus po raz kolejny doskonale nas rozumie.**

Każdy z nas miał kiedyś okazję obserwować, jak coś zmierza ku końcowi, jak projekt upada. Włożyłeś całe swoje serce i duszę w coś, co planowałeś, na co oszczędzałeś, na co liczyłeś. Wiele sobie obiecywałeś, ale najwyraźniej na nic się to nie zdało. Okropne uczucie.

- Może nie dostałeś się do wymarzonej szkoły.
- Może chciałeś zrobić karierę.
- Może straciłeś dom w pożarze.
- Może twoje małżeństwo legło w gruzach.
- Może w ogóle nie wzięłeś upragnionego ślubu.
- Może zamiary co do dzieci lub zamiar samego posiadania dzieci nigdy nie doszły do skutku.
- Może utraciłeś zdrowie.

I wtedy mówisz sobie pogrążony w smutku: "Stało się", "To koniec".

Jezus jest w tym z tobą.

Nie możemy być tego pewni, ale rozsądek podpowiada, że kiedy Jezus wisiał na krzyżu - osamotniony, opuszczony, cierpiący - zastanawiał się, co będzie z apostołami po Jego śmierci.

- Czy będą dalej starać się żyć tak jak On?
- Czy wcielą Jego słowa w życie?
- Czy wierzą w cuda, jakich byli świadkami?
- Czy kochają siebie nawzajem?

Ból utraconych możliwości jest niemal tak samo trudny do zniesienia jak ból fizyczny i duchowy.

Pośród tego wszystkiego wciąż mamy jednak Niedzielę Wielkanocną.

## **Wielki Piątek nie ma sensu bez Zmartwychwstania.**

Jezus mógł czuć, że uczniowie już nigdy się nie spotkają, a nawet, że Jego słowa zostaną zapomniane, ale **Ojciec miał inne plany**.

Kiedy Jezus wisiał na krzyżu, gotowy na śmierć, gotowy by powierzyć się całkowicie Ojcu, mógł nie być w stanie pojąć, w jaki sposób Jego dzieło ma szansę przetrwać.

Ale Ojciec wiedział, ponieważ wszystko, co przynosimy Bogu, jest w Nim uwielbione - nawet nasze pogrzebane nadzieje.

✚ **Podobnie jak Jezus rozmnożył chleb i ryby dla tłumów podczas swojej działalności publicznej, Bóg przyjmuje nasze ofiary i pomnaża je.**

- ❖ Może i czujemy, że nasze marzenia legły w gruzach, ale Bóg ma dla nas inne plany.
- ❖ Może i czujemy, że jakieś zamierzenie nie powiodło się, ale Bóg ma już dla nas coś innego w zanadrzu.
- ❖ Może i czujemy, że nasze nadzieje umarły, ale **Bóg jest źródłem wszelkiej nadziei.**

"Wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze, i wszystko każdego rodzaju będzie dobrze" - jak pisała XIV - wieczna angielska mistyczka **Julianna z Norwich**<sup>13</sup>.

Mówi się też, że na końcu wszystko będzie dobrze - jeśli nie jest dobrze, to znaczy, że to jeszcze nie koniec.

---

<sup>13</sup> Julianna z Norwich, *Objawienia Bożej miłości*, rozdz. 27. Julianna przytacza tutaj wypowiedź Jezusa, który przemówił do niej podczas mistycznej wizji. Według Julianny są to zatem słowa Jezusa.

## Rozdział VII: Jezus rozumie poświęcenie

### **Lk 23,44-49**

Była już prawie szósta godzina i ciemność zaległa całą ziemię aż do godziny dziewiątej, bo słońce się zaćmiło.

Zasłona w świątyni rozdarła się przez środek. A Jezus zawołał mocnym głosem:

**Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego.**

I po tych słowach wyzionął ducha.

A setnik, zobaczywszy co się stało, wielbił Boga, mówiąc: To był naprawdę sprawiedliwy człowiek!

I wszystkie tłumy, które zeszły się na to widowisko, ujrawszy, co się stało, wracały, bijąc się w piersi.

A wszyscy Jego znajomi, a również niewiasty które szły za Nim od Galilei, patrzyli na to z daleka.

### **Czy Jezus wiedział, co wydarzy się w Niedzielę Wielkanocną?**

W ramach podsumowania naszych rozważań chciałbym zaprosić cię do próby odpowiedzi na to ważne pytanie.

W Nowym Testamencie znajdujemy dwa punkty widzenia.

1. Z jednej strony Jezus wyraźnie mówi: "**Zburzcie tę świątynię, a w trzy dni zbudują ją na owo**" (J 2,19). W Ewangeliach kilkakrotnie zapowiada swoje zmartwychwstanie.
2. Z drugiej jednak strony Jezus cierpi w Getsemani i czuje się osamotniony na krzyżu, co wydawałoby się nierozsądne, gdyby wiedział, co czego Go w Niedzielę Wielkanocną.

Wchodzimy tutaj głębiej w **tajemnicę tożsamości Jezusa**.

- ❖ Jako prawdziwie Boska osoba Jezus był wszechwiedzący, miał świadomość Boga Ojca. A zatem **spodziewał się zmartwychwstania**.
- ❖ Ale jako osoba prawdziwie ludzka wiedział tylko to, co może poznać człowiek, ponieważ pełne człowieczeństwo oznacza posiadanie ludzkiego umysłu, ludzkiej świadomości i ludzkich mechanizmów poznawczych. Zgodnie z tą logiką, Jezus **mógł nie wiedzieć, co stanie się z Nim po ukrzyżowaniu**.

Idźmy dalej:

## Za kogo uważał się Jezus? Czy rozpoznawał w sobie Mesjasza?

- ❖ W Ewangeliach demony kilkakrotnie uznają Go za Mesjasza: "**Wiem, kto jesteś: Święty Boga**"<sup>14</sup> - wykrzykuje na widok Jezusa w synagodze w Kafarnaum "człowiek opętany przez ducha nieczystego". Demon wie.
- ❖ Święty Piotr także - mówi przecież: "**Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego**" (Mt 16,16; Mk 8,29). A Jezus akceptuje to wyznanie.

W ówczesnej koncepcji Mesjasza nie było jednak miejsca na Boską naturę.

## Czy zatem Jezus zrozumiał siebie? Swoją tożsamość? Swoje człowieczeństwo? Swoją Boskość?

Znakomita część tych zagadnień mus pozostać tajemnicą. Pomocne może okazać się jednak zrozumienie, że Jezus dochodził swojej tożsamości w ciągu życia.

Zacznijmy od tego, że Maryja prawdopodobnie opowiedziała Synowi o swoim spotkaniu z archaniołem Gabrielem, a Józef mówił Mu o swoich snach.

Każdy rodzic pragnie pomóc dziecku zrozumieć jego drogę, dlaczego więc Maryja i Józef nie mieliby wspierać Jezusa w poszukiwaniu Jego wyjątkowego powołania?

Kiedy dorastał, pewnie rozmawiali z Nim o Jego tożsamości, choć sami w pełni jej nie pojmowali. Dużo później, rzecz jasna, podczas chrztu, Jezus przeżywa głębokie doświadczenie siebie jako "**Syna ukochanego**"<sup>15</sup>.

Ale nawet podczas chrztu Jezus mógł dociekać znaczenia tego wydarzenia. Wszyscy tak robimy, doznawszy jakiegoś olśnienia lub przekroczywszy nowy etap w naszym życiu.

- ❖ **Małżonkowie**, na przykład, w dniu ślubu w pełni nie pojmują jeszcze istoty małżeństwa.
- ❖ **Matka** nie rozumie macierzyństwa w dniu narodzin dziecka.
- ❖ **Kapłan** w dniu święceń nie pojmuje w pełni, z czym wiąże się kapłaństwo.

Wszystko to wymaga czasu.

Może i Jezusowi chwilę zajęło, zanim pojął, co to znaczy być "**Synem ukochanym**" Boga. Przecież Jezus raczej opierał się przed dokonaniem pierwszego cudu.

Na weselu w Kanie Maryja musi Go zachęcać. Dopiero za Jej sprawą Jezus czyni cud. (J 2,1-11)

---

<sup>14</sup> Mk 1,24. Zob. też Mt 8,29 i Mk 5,7: "**Czego chcesz ode mnie Jezusie, Synu Boga najwyższego?**" - pyta Legion, Gerazeńczyk opętany przez demony

<sup>15</sup> Mt 3,13-17; Mk 1,9-11; Łk 3,21-22; J 1, 29-34

Później cuda wylewają się z Niego niczym woda.

**Jezus uzdrawia człowieka opętanego w synagodze. Uzdrawia paralytyka, przyniesionego do Niego przez przyjaciół. Ucisza burzę na Jeziorze Galilejskim. Rozmnaża bochenki chleba i ryby. Przywraca niewidomemu wzrok. Sprawia, że chromy zaczyna chodzić. Wskrzesza umarłych.**

Kiedy czynił te cuda, Jego tożsamość z pewnością stawała się dla Niego bardziej oczywista.

Mogę się mylić, być może Jezus od początku dokładnie wiedział, kim jest, ale rozsądek podpowiada, że mógł równie dobrze stopniowo **zdobywać** wiedzę o swoim jestestwie: jestestwie Syna Bożego.

Jedno Jezus z pewnością wiedział od początku: **przede wszystkim pragnął wypełniać wolę Ojca**. To kolejny punkt styczny między życiem Jego a naszym.

Na każdym etapie życia, nawet jeśli Jezus w pełni nie pojmował swojego powołania, starał się postępować zgodnie z wolą Ojca. W ogrodzie Getsemani następuje kulminacja.

Mamy tu wgląd w człowieczeństwo Jezusa; nie odpowiada On natychmiast: "Tak, Boże, czego tylko zechcesz".

✚ Nie, **najpierw** mówi: "**Zabierz ten kielich ode Mnie**".

✚ Dopiero **potem** przyznaje: "**ale nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie**"<sup>16</sup>.

To zupełnie ludzki odruch w obliczu zbliżającego się cierpienia.

Być może nawet Jezus nie wiedział, co stanie się po złożeniu ostatniej ofiary na krzyżu.

Kiedy odprawiam Eucharystię, prawie zawsze poruszają mnie słowa:

**"Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy. To jest bowiem Ciało Moje"**.

Katolicy wierzą, że Jezus ofiaruje nam w ten sposób swoje Ciało.

**Jezus ofiarował jednak swoje Ciało również w inny sposób**, podczas swojej posługi na ziemi, gdy chodził po terenach zwanych ówczesznie Palestyną.

Wędrował od miasteczka do miasteczka i oddawał się ludziom, słuchając, uzdrawiając i karmiąc ich, czyniąc wszystko to, o co prosił Go Ojciec. Ofiarowywał siebie w swej publicznej posłudze, a na krzyżu ofiarował siebie całkowicie: "**w ręce Twoje oddaję ducha mojego**".

✚ **To największe poświęcenie, jakie świat kiedykolwiek widział: ofiarować swoje ciało i swoją duszę. Jezus dał siebie całego.**

---

<sup>16</sup> Mk 14,32-36; Mt 26,36-39; Łk 22,39-42

I my jesteśmy do tego powołani: do całkowitego powierzenia się Bogu.

### ➤ Co to oznacza, **powierzyć się Bogu**?

Na najbardziej podstawowym poziomie oznacza to przestrzeganie przykazań i pobożne życie. Ale nie tylko. Pozwól, że omówię dwie kwestie.

- ❖ Po pierwsze, oznacza to **nieukrywanie niczego przed Bogiem**. Często bywa tak, że istnieje część naszego życia, którą trzymamy z dala od Boga: uraza, złe przyzwyczajenia, egoizm, pragnienie wysokiej pozycji społecznej lub władzy, potrzeba gromadzenia dóbr. Ogólnie rzecz biorąc, wiemy, że żyjemy dobrze, ale zazwyczaj skrywamy część siebie przed Bogiem. Mówimy: "Boże, możesz wziąć cokolwiek innego, ale nie to". A należy wszystko powierzyć Bogu.
- ❖ Po drugie, całkowite oddanie się Bogu oznacza **przyjęcie przyszłości, jaką On dla nas przygotował**. Możemy jej nie znać. Możemy jej nie rozumieć. Możemy się jej bać. Ale jesteśmy wezwani do poddania się tej przyszłości. Tak samo jak Jezus. Co się stanie, kiedy to zrobimy? Nie wiadomo.

### **Czy Jezus wiedział?**

Według mnie wielkopiątkowa ofiara Jezusa jest jeszcze większa, jeśli nie spodziewał się w pełni, co Go czeka.

Może w Niedzielę Wielkanocną sam Jezus był zaskoczony. Może dopiero **wtedy** w pełni zdał sobie sprawę, kim jest.

Jak stwierdziła pewna teolog, możliwe, że w Niedzielę Wielkanocną tożsamość Jezusa "uderzyła" Go z całą mocą<sup>17</sup>. W Wielkanoc już wiedział - wszystko. Krótce później dowiedzieli się uczniowie. A potem cały świat.

To kolejny punkt styczny, kolejny aspekt naszego życia, który Jezus rozumie.

### **Jezus rozumie, że kiedy powierzamy się Ojcu, możemy nie zdawać sobie sprawy, jakie nowe życie wyniknie z naszej ofiary.**

- ❖ Wie, że im więcej oddamy Ojcu, tym więcej nowego życia przyjdzie nam z ofiary.
- ❖ Im więcej oddajemy, tym bardziej zdajemy sobie sprawę z własnej tożsamości.
- ❖ Im więcej oddajemy, tym pełniejsze jest nasze życie.

### **W ręce twoje, o Panie, oddajemy się.**

---

<sup>17</sup> Elizabeth A. Johnson, Consider Jesus: Waves of Renewal in Christology

# Zakończenie

## Wyrozumiały Chrystus

Wielki Piątek to jeden dzień z życia Jezusa.

Chcę przez to powiedzieć, że nie **całe** życie Jezusa składało się z bólu i cierpienia.

Jak wspomniałem, Jego działalność publiczna w przeważającej części skoncentrowana była na radości. Istotnie, kiedy Jezus spotykał się z jakimkolwiek cierpieniem, w pierwszym odruchu, zaraz po wysłuchaniu danej osoby, uśmierzał ów ból.

Pomyśl o sparaliżowanym od trzydziestu ośmiu lat człowieku, który – w nadziei na uzdrowienie – usiadł nad sadzawką Owczą w Jerozolimie<sup>18</sup>.

Uważano, że sadzawka ta ma moc uzdrawiania, która wzmagala się, gdy wody były wzburzone. Wierzono wtedy, że dzieje się to za sprawą anioła; w rzeczywistości jednak to ruch podziemnych prądów powodował falowanie powierzchni wód<sup>19</sup>.

Jezus cierpliwie wysłuchuje paralityka.

„**Panie**” – zwraca się chory do Jezusa – „**nie mam nikogo, kto by mnie zsunął do sadzawki, gdy woda się poruszy. A zanim ja sam się przyczolgam, już inny schodzi przede mną**”.

Jezus pozwala mu się wyżalić, po czym uzdrawia go, mówiąc: „**Wstań, weź swoje nosze i chodź!**”.

Dla cierpiących spotkanie z Jezusem oznaczało wtedy **koniec** cierpienia. Nie dajmy się zwieść poglądom, jakoby życie Jezusa stanowiło pochwałę cierpienia i smutku.

Mało tego, wyobraź sobie, jak to było, móc widzieć Jezusa, który kładzie kres cierpieniu podczas cudownych uzdrowień.

Ewangelie często mówią o „zduzieniu” i „osłupieniu” pośród apostołów i gapiów; sami zainteresowani oraz ich krewni i przyjaciele musieli jednak doświadczać niezmiernej, niemal nieposkromionej radości.

---

<sup>18</sup> J 5,1-18

<sup>19</sup> Sadzawka Owcza nadal istnieje i tak samo jak kiedyś nawadniają ją podziemne prądy.

Wyobraź sobie, na przykład, reakcję Jaira – przełożonego synagogi, którego córkę uznano za zmarłą – kiedy Jezus wchodzi do jego domu i przywraca dziewczynkę do życia<sup>20</sup>. Radość!

Wyobraź sobie reakcję „wdowy z Nain”, której zmarły syn miał być pochowany, a Jezus wskrzesza go na jej oczach<sup>21</sup>. Radość!

Czy ten ojciec i ta matka mogliby czuć coś innego poza radością?

Po Zmartwychwstaniu zaś słowa „radość” i „radować się” co rusz pojawiają się w Ewangeliach: „**Uradowali się więc uczniowie, ujrawszy Pana**”<sup>22</sup> - pisze Jan.

Jezusowe zmartwychwstanie i Jego wcześniejsze czyny przyniosły radość.

Podobnie jak Jego słowa. Nauczanie Jezusa miało cieszyć tych, którzy za Nim podążali. Głosił przecież dobrą nowinę.

„**Cieszcie się i radujcie**” – mówi na zakończenie Kazania na górze<sup>23</sup>. Z rozmysłem mówi też: „**To wam powiedziałem, abyście dzielili ze Mną moją radość i aby wasza radość była pełna**”<sup>24</sup>.

Publiczna działalność Jezusa stanowiła głównie posługę radości, nie cierpienia.

Spotkanie z Nim oznaczało spotkanie z radością, którą cechuje się królestwo Boże. Nie powinniśmy zatem sprowadzać Jego życia jedynie do żywota „umęczonego Sługi”, z całym szacunkiem dla tego wizerunku ewangelicznego (szczególnie podkreślanego u Marka), czy tradycyjnego wyobrażenia jako „Męża Bolesci”.

Owszem, Jezus cierpiał.

Zanim jeszcze wkroczył na scenę, kiedy dorastał w Nazarecie, doświadczał fizycznego i emocjonalnego bólu ludzkiego życia. Obserwował, na przykład, jak Józef (i z pewnością inni krewni) choruje i umiera.

Podczas działalności publicznej również cierpiał. Gdy zaczął nauczać w swoim mieście, mieszkańcy byli tak oburzeni Jego słowami (ogłosił wtedy, że przez Niego wypełniają się słowa Pisma), że próbowali zrzucić Go ze skały<sup>25</sup>.

Pewnego razu Jego matka i krewni wyruszyli do Kafarnaum, by Go stamtąd zabrać, najwyraźniej sądząc, że „**stracił rozum**”<sup>26</sup>.

---

<sup>20</sup> Mt 9,18-26; Mk 5,21-43; Łk 8,40-56

<sup>21</sup> Łk 7,11-17

<sup>22</sup> J 20,20

<sup>23</sup> Mt 5,1-12

<sup>24</sup> J 15,11

<sup>25</sup> Łk 4,16-30; Mt 13,54-58; Mk 6,1-6

<sup>26</sup> Mk 3,21: „Kiedy to usłyszeli Jego bliscy, wyszli, aby Go powstrzymać, bo mówiono: Stracił rozum!”.

Uczniowie nie zawsze Go rozumieli. Tak naprawdę czasami postępowali przeciwnie do Jego oczekiwań – na przykład, kiedy spierali się o to, kto zajmie miejsce obok Jezusa w niebie<sup>27</sup>.

Był prześladowany przez władze religijne.

Zapłakał nad zmarłym Łazarzem<sup>28</sup>. A zatem ludzkie cierpienia nie były Mu obce.

Jak już wiemy, w Wielki Piątek najpewniej czuł się opuszczony przez przyjaciół i Ojca, doświadczał bólu fizycznego i zawodu.

Zważywszy na to, że nie każda z Jego ostatnich wypowiedzi znalazła się w Ewangeliach, możemy się jedynie domyślać, że przeżywał także innego rodzaju udręki – ból emocjonalny i wewnętrzną walkę.

- Jakie to ma dla nas znaczenie?
- W jaki sposób Jezusowe cierpienia zmieniają nas? Pomagają nam?
- Co to znaczy, że Chrystus jest dla nas wyrozumiały?

Pozwól, że podpowiem.

Po pierwsze, **dzięki temu czujemy się mniej samotni.**

Mało co odsuwa nas od świata równie dotkliwie, jak cierpienie, ponieważ często bólu nie da się wypowiedzieć.

Poszczególne problemy, z którymi się zmagasz na przykład w rodzinie, są tak złożone, tak uwikłane w skomplikowane historie i powiązania rodzinne, że niemal nie sposób wyjaśnić to komukolwiek innemu.

Trudności w pracy również są złożone, niełatwo je wytłumaczyć.

Problemy fizyczne z natury są sprawą intymną, ponieważ nikt nie jest w stanie znaleźć się w twojej skórze i doświadczyć twojego bólu.

Ogólnie rzecz biorąc, trudności, z którymi się spotykasz, obojętnie w jakiej sferze życia, są tak prywatne, tak osobiste, tak wyjątkowe, że nawet jeśli próbujesz je wyjaśnić, możesz nie spotkać się ze zrozumieniem.

Ale jest jedna osoba, która rozumie cię całkowicie: **Chrystus Zmartwychwstały.**

Jezus rozumie twoje ludzkie życie, ponieważ sam je przeżył.

Nigdy nie jesteś sam w swoim cierpieniu.

Chrystus Zmartwychwstały – żywy i obecny przez Ducha Świętego – jest z tobą w twoim cierpieniu.

---

<sup>27</sup> Mk 10,27

<sup>28</sup> J 11,35

- ✚ Jest z tobą w swojej **Boskości** – jest wszechwiedzący, dlatego w pełni cię rozumie.
- ✚ Jest z tobą w swoim **człowieczeństwie** – doświadczył tego samego, co ty.

Jeśli kiedykolwiek czułeś się osamotniony w swoich cierpieniach, wiedz, że nie musisz być sam. Wiedz, że Jezus całkowicie cię rozumie.

A kiedy modlisz się do Jezusa, modlisz się do kogoś, kto cię rozumie. Dzięki temu nie będziesz się czuł aż tak samotny.

Po drugie, **wiedza o tym, że Jezus cię rozumie, może pomóc w bardziej otwartej modlitwie.**

Może masz następujące doświadczenia: zmagasz się z problemami i niełatwo ci o nich mówić. Trudno znaleźć odpowiednie słowa, nie jesteś pewien, czy inni cię rozumieją, obawiasz się, że posądzą cię o narzekanie.

Nagle spotykasz kogoś, kto zмага się z tym samym problemem. Może to osoba, która szuka pracy, tak jak ty. Może znalazłeś grupę wsparcia, którą tworzą osoby cierpiące na tę samą chorobę, co ty.

Nagle czujesz się bardziej komfortowo i jesteś w stanie się otworzyć. Czujesz ulgę, że wreszcie możesz odpuścić i szczerze porozmawiać z daną osobą lub grupą ludzi.

Tak samo jest z Jezusem. Opuść sobie. Otwórz się. Bądź z Nim szczerzy w modlitwie. Szczerość ta przyniesie ci ulgę.

Wcześniej obawiałeś się niezrozumienia, nie chciałeś uważać się nad sobą, prosić się o pomoc, wspominać o jakichkolwiek trudnościach.

Ale Jezus chce słuchać o twoich problemach i rozumie je.

Po trzecie, **świadomość tego, że Jezus cierpiał, pomoże ci zrozumieć samego Jezusa.**

Wielu ludziom Bóg wydaje się niepoznawalny. Po części to prawda.

Bóg w swojej istocie nie daje się poznać, pojąć, zdefiniować. Mówi się, że jeśli jesteś w stanie „coś” poznać, zrozumieć i zdefiniować, z pewnością nie jest to Bóg.

Bóg jest jednak poznawalny przez Jezusa. **Bóg stał się człowiekiem między innymi po to, byśmy zaczęli Go rozumieć.**

Bóg przychodzi do nas w najbardziej znajomy i dostępny sposób – jako jeden z nas – by zaprosić nas do głębszej relacji.

Wielu ludziom Jezus wydaje się jednak nieosiągalny.

Kiedy wyobrażamy Go sobie czyniącego cuda – jak uzdrawia chorych, ucisza burze, wskrzesza zmarłych – trudno nam o inną reakcję niż „zdumienie”, jakiego doświadczyli apostołowie.

Może nawet się boimy – uczniowie zlekli się na widok Jezusa, który ucisza burzę.

Niedawno wraz z pięćdziesięcioma innymi osobami udałem się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Jednym z punktów na planie dnia był rejs łodzią po Jeziorze Galilejskim. Kiedy biuro podróży zaproponowało nam tę atrakcję, przewróciłem oczami. Wydało mi się to co najmniej kiczowate.

Wejście na pokład napędzanej silnikiem drewnianej łodzi nie rozwiało moich obaw co do tego przedsięwzięcia. Przewodnik po cichu przekazywał nam propozycje kapitana. Czy chcemy, żeby puścił nam hymn Stanów Zjednoczonych? Nie chcieliśmy. Czy chcemy, żeby puścił nam muzykę gospel? Nie mieliśmy ochoty. Czy chcemy, żeby zarzucił sieci, jak na łodzi rybackiej? Nie.

Zamiast tego poprosiliśmy kapitana, by po prostu wyłączył silnik na czas odczytania fragmentu Ewangelii, w którym Jezus ucisza burzę. Kiedy maszyna ucichła, zostaliśmy tylko my i woda.

I wiatr. Plastikowe proporce zawieszane na cienkim sznurze rozciągniętym wokół łodzi łopotały głośno. Wtedy wyobraziłem sobie, co by było, gdyby wiatr nagle ustał, na czyjeś słowo.

Zdałem sobie sprawę, jak przerażeni musieli być apostołowie, i zrobiło mi się ich żal.

„**Kimże On jest, że i wiatr, i morze są Mu posłuszne?**”<sup>29</sup>. Nie sposób się nie przestraszyć.

To niesamowite, że po **którymkolwiek** z cudów, uczniowie nadal byli w stanie przebywać z Jezusem bez lęku.

Zawsze towarzyszy mi jeden werset: „**I zdjął ich wielki strach**”, podaje Ewangelia Markowa po opisie uciszenia burzy<sup>30</sup>.

Kiedy wyobrażamy sobie cuda i myślimy o Jezusie, możemy się przerazić. Być może dopiero widok Jezusa skłoniłby wielu z nas do uwielbienia.

Niektórym z nas może się wydawać, że bardzo trudno jest poznać Jezusa.

Istnieje jednak wiele sposobów, jakimi możemy dokonać wglądu w Jego ludzkie życie.

- ❖ Pamiętaj, Jezus wiódł w pełni ludzkie życie jako chłopiec, nastolatek i młodzieniec w Nazarecie.
- ❖ Przypomnij sobie, że osiemnaście lat swojego życia poświęcił pracy – zarabianiu na „chleb powszedni”, jak wielu z nas.
- ❖ Pomyśl o Jego relacjach z apostołami czy Marią, Martą oraz ich bratem Łazarzem.

---

<sup>29</sup> Mk 4,35-41; Mt 8,18.23-27; Łk 8,22-25; J 6,16-21

<sup>30</sup> Mk 4,41 W przekładzie oryginalnym z greki: „Bali się wielkim strachem”

- ❖ Święty Jan wyraża się w Ewangelii jednoznacznie: „Jezus miłował Martę, jej siostrę i brata”<sup>31</sup>.

Każde z tych ludzkich doświadczeń dostarcza nam wglądu w życie Jezusa.

Również za sprawą Wielkiego Piątku wkraczamy do Jego życia.

**Przez siedem ostatnich słów zaproszeni jesteśmy do głębszej relacji z Nim.**

Wyobraź sobie, że przyjaciel prosi cię o wsparcie w trudnych chwilach –po stracie pracy, śmierci rodzica, poważnej operacji, Że widzisz swojego przyjaciela w całej jego słabości, bezbronności. To przywilej, móc wspierać go w ten sposób – to coś, co zmieni waszą relację na zawsze.

Siedem ostatnich słów stanowi takie właśnie zaproszenie. Dają nam pnie przywilej wstępu do życia Jezusa, wkroczenia w istotę Jego tożsamości. Dzięki nim Jezus objawia się nam głębiej.

Jezus staje się zatem kimś, kogo jesteśmy w stanie lepiej zrozumieć, tak jak chcielibyśmy rozumieć przyjaciela. Staje się kimś, z kim możemy wejść w głębszą relację.

**I tego właśnie Jezus jest spragniony.**

---

<sup>31</sup> J 11,5